

»Spazmy modne« W. Bogusławskiego (Teatr „Ateneum“)

Spazmy, wapory, konwulsje, migreny, drżenia serc i omdlenia — te choroby należą nie tylko do historii medycyny ale i do historii obyczajów. Toteż w okresach szczególnego nasilenia tych „epidemii“ starali się im przeciwdziałać nie tylko lekarze ale i... pisarze. W czasach stanisławowskich, w wieku Oświecenia ten temat uporczywie powraca w literaturze polskiej — w komediach, satyrach, fraszkach, w publicystyce moralizatorskiej. Bo sprawa uporczywie trwała w życiu. Te choroby u wszelkiego rodzaju rozleniwiałych, beczynnych i znudzonych „żoń modnych“ należały do dobrego tonu i do niezawodnych sposobów, którymi tzw. pleć nadobna okazywała swe niezadowolenie wobec mężów (częściej) i... kochanków (rzadziej) i wymuszała na nich zaspokajanie swych zachcianek. Nie skończyły się zresztą wraz z wiekiem XVIII. Zmniejszyło się tylko ich nasilenie. Przybrały nieco inne objawy. Ale zdarzały się w pewnych środowiskach nawet do czasów nie tak bardzo dawnych...

To pewne, że dziś patrzymy na to jak na śmieszny dziwoląg przeszłości. Ale dla Wojciecha Bogusławskiego i jemu współczesnych — tych bardziej oświeconych — była to jedna z plag ówczesnego życia, z którą należało walczyć. W tak ściśle związanej z tym życiem i jego postępowymi dążeniami twórczości Bogusławskiego nie mogło zabraknąć tego tematu. Przy tym jak dobry lekarz autor nie ogranicza się do zwalczania tylko objawów choroby, ale stawia też diagnozę ich przyczyn i stosuje terapię śmiechu i satyry. Z samych „spazmów modnych“ śmieje się bardzo głośno i do rozpuku, a wraz z nim robi to także i widz teatralny. Śmiech ten jednak godzi nie tylko w ówe spazmy, ale, przede wszystkim w środowisko, w którym się one rozpleniły, środowisko arystokratyczne i wielkomiejskie, puste i wyuzdane, spędzające czas na rozrukanych zabawach w Warszawie pruskiej, na gruzach Rzeczypospolitej powalonej klęską insurekcji kościuszkowskiej i trzecim rozbiorem.

Brak wszelkich więzów moralnych jest tu absolutny. W komedii Bogusławskiego mamy nie trójkąt ale czworokąt małżeński, nawet nie małżeński, bo jedna para jest tylko narzeczeństwem. Wzajemna wymiana partnerek i partnerów odbywa się z jawnym cynizmem. Nikt nie pró-

buje ukrywać niczego między sobą i przed drugimi. To wycucie się z wszelkiej przyzwoitości jest tu jeszcze bardziej jaskrawe, niż u fre-drowskich bohaterów z „Męża i żony“, którzy wywodzili się z nieco późniejszych czasów ale z tego samego środowiska i tej samej atmosfery.

„Spazmy modne“ nie mają mistrzowskiego kunsztu, jakim odznacza się komediowy klejnot Fredry. Ale należą do tej samej rodziny. Bogusławski, człowiek, który teatr miał we krwi, napisał tę farsę — czy jak dawniej mówiono krótkocwilę — z świetnym wycuciem sceny i humorem, który nie zwietrzał do dzisiaj. Nie udało mu się tylko zakończenie, w którym jeden z dobrze brojących poprzednio grzeszników nagle okazuje się obrońcą domowego ogniska, a grzmiący na modny świat ale wykpiony przez autora za wsteczność sarmata wydaje się niemal nosicielem znacznych idei.

W tej śmiesznej zabawie, jaką są „Spazmy modne“, autor raz po raz przemycza jednak bardzo cierpkie uwagi pod adresem „wielkiego święta“, panów, ich spraw i sprawek. Nie dziwi to u autora „Krakowiaków i górali“, który tak świetnie i celnie umiał posługiwać się piórem, walcząc z pozycji społecznego i narodowego postępu.

Reżyser „Spazmów modnych“ w „Ateneum“, MARIA WIERCINSKA ma dobre wycucie stylu epoki, w czym z pomocą przyszły jej dekoracje i kostiumy JADWIGI PRZERADZKIEJ, i nie ma szczęścia do... służby. Służba ta tak jest w przedstawieniu wyeksponowana, że chwilami ma się wrażenie jakby to ona właściwie rządziła w domu hrabiego Modnickiego. A do tego kamerdyner hrabiego Służalski (STANISŁAW GAWLIK) zamienił się w poważnego i nazbyt aroganckiego wobec panów rezonera, niemal w pozytywnego bohatera, którego komedia ta nie posłada. Na zdecydowanie farsowych tonach oparł swą grę HELENA DĄBROWSKA jako naśladowca manjery swej pani garderobiana, Dorotka i WOJCIECH SIEMION jako służący pułkownika Zdawnialskiego po trzydziestu latach odwiedzającego ze wsi stolicę. Dwie nieme role pokojówek zagrały z powodzeniem MIROSŁAWA DUBROWSKA i JADWIGA SZYDŁOWSKA. Żeby skończyć już z tą służbą, która wysuwa się na pian pierwszy, wymienimy jeszcze STANISŁAWA LIBNERA ze zbyt wielką powagą celebrującego rolę lokaja byłego majora Szarmantskiego.

Te „służbowe“ zastrzeżenia nie zmieniają jednak faktu, że przedstawienie w całości jest bardzo zabawne, żywe, toczy się wartkim tempem i podoba się widzowi. Spazmy i fochy hrabiny Modnickiej doskonale i stylowo pokazuje ZOFIA BARWIŃSKA. ALFREDA SARNAWSKA dobrze oddaje zepsucie jej siostry Lukrecyji. WITOLD KALUSKI (hrabia Modnicki) i ZYGMUNT KĘSTOWICZ (Szarmantski) godnie reprezentują męskich partnerów w tych niegodnych zabawach miłosno-posagowych. WŁADYSŁAW STASZEWSKI trochę zbyt serio potraktował zacofanego pułkownika Zdawnialskiego. HENRYK BARWIŃSKI zasłużył na słowa rzetelnego uznania w roli doktora Mizantropskiego, który spazmującym damom umie wy-paść „prawdę w“ bęzy, a z spazmy ma niezawodnie działającą receptę. Jaką? Idźcie zobaczyć przedstawienie, to się dowiecie.